

# Czy żyje synek Lindbergha?

Drugi proces Hauptmanna podnieca Amerykan

W tych dniach rozpoczął się po raz drugi wielki proces, który zapewne wyjaśni już ostatecznie tajemnicę, otaczającą losy dziecka pułkownika Lindbergha. Rozpoczął się on dnia 2 stycznia r. b. w mieście Flemington w stanie New Jersey. Za zabójcę uważano, zgodnie z poszlakami, Brunona Hauptmanna, niemieckiego imigranta.

Po sześciotygodniowej rozprawie ogłoszono wyrok w dniu 14 lutego. Na podstawie poszlak skazano Hauptmanna na śmierć. 40 wielkich kabli telegraficznych, które łączyły miasteczko Flemington z resztą świata — podało do ogólnej wiadomości wieść o wyroku.

Przez czas trwania procesu toczyła się zażarta walka pomiędzy prokuratorem i obrońcą. Przed sędzią przedewszystkiem 290 świadków, ale ich zeznania przyczyły się jedynie do większego jeszcze powikłania sprawy, która i tak już była zawiła. Świadkom wypłacono tytułem odszkodowań 50.000 dolarów. 200 osób przetrzymywano przez czas pewien w areszcie, ponieważ wydały się sędziom podejrzanymi. 100 amatorów takiej sensacji podało się fałszywie za morderców dziecka sławnego lotnika.

Wielkie biura, w których poczyniono mnóstwo zakładów o wynik procesu, miały masę roboty po ogłoszeniu wyroku. Małżonka prezydenta Roosevelta upoważnia pewnego dziennikarza do ogłoszenia świata, że wynik procesu wydaje jej się „co najmniej wątpliwy”. Adwokat Hauptmanna wniosł też natychmiast odwołanie. Ostatnią sensacją była oferta niejakiego Pristupa, który zgłosił gotowość pójścia na śmierć w zamian za Hauptmanna, w którego niewinność wierzył, o ile otrzyma zapewnienie, że wdowa po nim otrzyma 5000 dolarów.

## DZIECKO JEST?

Od tej chwili upłynęło siedem miesięcy. W tych dniach zostanie strzygnięta kwestia apelacji Hauptmanna. Można sądzić, że dopiero teraz proces osiągnie punkt kulminacyjny. Obrońca Hauptmanna, pelen temperamentu Ire Reilly, podał do wiadomości publicznej, że dziecko, zamordowane jakoby przez jego klienta, żyje i cieszy się dobrem zdrowiem. Jeżeli oświadczenie Reilly'ego

okaże się bluffem, to w każdym razie trzeba będzie się zgodzić, że obdarzony on jest wyobraźnią nie mniej bujną, niż Wallace.

I znowu cała Ameryka przeżywa wielką sensację i wszystkie rozmowy toczą się wokół sprawy Lindbergha. Teraz całe zainteresowanie skupiło się na mecenasie Reilly. Aby ocenić znaczenie przytaczanych przez adwokata dowodów, trzeba sobie przypomnieć historię ubiegłego procesu.

W dniu 1 marca 1932 roku porwano 19-miesięcznego synka pułkownika Lindbergha. Porywacze zażądali okupu w sumie 50.000 dolarów. Zrozpaczony ojciec nawiązał kontakt z bandytami przy pomocy lekarza Dr. Condon i Reeder Curtisa, wpłacił też okup — ale nie odzyskał dzieckiem. W rok później znaleziono przypadkowo zakopane zwłoki dziecka, które zostały uznane za zwłoki synka Lindbergha.

## BANKNOTY

Przez długi czas tropiła policja porywaczy. Początkowo bez rezultatu. Pierwszym triumfem było wyłapanie w Nowym Jorku banknotów, których Lindbergh użył do spłacenia okupu, a które w roku 1933 wpłynęły do urzędu skarbowego. Policja obmyśliła wyrafinowany plan działania. W prezydium policji na mapie ścieżki oznaczano każde miejsce, w którym ukazywały się znaczki przez pułkownika Lindbergha banknoty. Okazało się wówczas, że większość tych banknotów pojawiała się w Bronx, jednym z przedmieść

Nowego Jorku. Jednocześnie zauważono numer auta, którym posługiwał się człowiek, wydający te banknoty i ustalono nazwisko posiadacza banknotów. Był to mechanik Hauptmann. Uwieszono go we wrześniu 1934 r. W jego garażu, w skrytce, znaleziono 13.000 dolarów. Dr. Condon poznał w nim „Johna”, któremu ongiś z muru cmentarnego podawał pieniądze, i który wzamian wręczył mu ubranko dziecka.

Proces należał do kategorii poszlakowych. Już od samego początku cała sprawa tonęła w ciemnościach. Przedewszystkiem, liczono się z możliwością, że ktoś ze sług okaże się współwinnym. Brano więc pod uwagę niejaką Violetę Sharp, która flirtowała oddawna z żonatym kamerdynerem pułkownika. Być może, mogłaby ona uchylić rąbka tajemnicy, otaczającej porwanie maleństwa. Ale dziwnym trafem po pierwszym przesłuchaniu policyjnym popełniła ona samobójstwo. Prokurator Wilenz wysuwał coraz to nowe zarzuty, podnosił coraz to inne poszlaki. Przedewszystkiem rzeczoznawcy identyfikowali pismo listu, w którym żądano okupu, z charakterem pisma Hauptmanna. Potem przyszło zeznanie kryminalnego urzędnika Siska, który znalazł u Hauptmanna dwudziestodolarowy banknot, wchodzący ongiś w skład okupu złożonego przez Lindbergha. Potem świadczyli panowie Achenbach, która twierdziła kategorycznie, że przez parę dni po dacie porwania Hauptmann kukał. Policja wykryła, że porywacze posługiwali się

drabiną, aby wynieść dziecko przez okno sypialni, i że drabina ta zsunęła się i upadła. Jeden z porywaczy nadwyrężył sobie przy tem nogę. Dalej bezpośredni przełożony Hauptmanna utrzymywał, że Hauptmann nie pracował w dniu pierwszym marca, kiedy dziecko porwano, ani w dniu 2-lm kwietnia, kiedy wręczono okup.

Ameryka żądała, aby śmierć synka ukochanego bohatera narodowego, została pomszczona. Tak więc przysięgli jednogłośnie uznali Hauptmanna winnym morderstwa.

A teraz oto mecenas Reilly chce przedstawić sądowi dziecko, które ma być zaginionym dzieckiem pułkownika Lindbergha. Jest to projekt zgola fantastyczny. Dopóki Reilly nie przemówi — wszyscy skazani są na przypuszczenia tylko i na błądzenie w ciemnościach.

## CZY MOŻLIWE?

Co przemawia za możliwością, że znaleziony trupek nie był ciałkiem lindberghowego synka? Przedewszystkiem to, że jest rzeczą niemożliwą identyfikować zwłoki małego dziecka po dłuższym czasie. Dalej ta okoliczność, że niema fotografii zaginionego. Wreszcie to, że Lindbergh i jego żona zaraz po urodzeniu swego synka przenieśli się do samotnej farmy i nie przyjmowali tam wcale gości. Jest rzeczą zupełnie możliwą, że rozpoznanie zwłok, które nastąpiło wyłącznie tylko na mocy oświadczenia rodziców — polegało na omyłce. Pozatem wszystkie osoby, które ongiś zajmowały się dzieckiem albo zaginęły, albo zmarły.

Powstaje więc pytanie: Dlaczego porywacze mieliby podsuwać inne dziecko i dlaczego ubieraliby je w szatki małego Lindbergha? Czy dlatego, aby je dobrze ukryć i później wydać rodzicom w zamian za dużo większy okup?

Pozostaje trzecia możliwość, że dziecko nie zostało bynajmniej porwane przez bandytów i uprowadzone — bo przecie bandyci nie mieliby w tem żadnego interesu, aby nie wydać dziecka po otrzymaniu okupu, lub aby je wówczas zamordować — ale przez inną, nieznana osobę.

Ameryka z zapartym oddechem czeka na dzień, który przyniesie jej, być może, rozwiązanie tych zagadek.



## Kosmetyka

Niedawno wpadła mi w ręce stara, przedwojenna gazeta, w której zauważyłem straszliwe ogłoszenie. Rysunek przedstawiał olbrzymi biust, podtrzymywany zdołu gorsetem, tak mocno ściśniętym w pasie, że możnaby jego właścicielkę objąć jedną dlonią w miejscu, gdzie powinno się mieć: obfite śniadanie, obiad z czterech dań i przedwojenna wystawna kolacja. Firma ogłaszająca się w ten nieludzki sposób zachwiała specyfik na wyolbrzymienie biustu z gwarancją doprowadzenia go do fantastycznych rozmiarów.

Coś potwornego! Litość mię zdjęła głęboka, gdy pomyślałem sobie o tych barbarzyńskich zaiste pierwocinach kosmetyki.

Dziś sprawa upiększania kobiecych kształtów przedstawia się znacznie prościej. Wiedza kosmetyczna potrafi już podołać wszelkim usterekom w tej mierze.

Mam pewną znajomą, która poddała się kilku kosmetycznym operacjom w Berlinie. Gdyby mi nie pokazała swego dowodu osobistego, w którym było napisane czarno na białem: Twarz — pościągła, nos — prosty, oczy — bułe, znamiona szczególne — pieprzyk na lewym udzie i t. d., nigdy bym nie był jej w stanie rozpoznać. Fotografia w dowodzie nie znaczyła już nic, była to już podobizna istoty nie z tego świata. Tak się zmieniła po operacji!

Rzecz prosta, że zwróciłem się do tej damy właśnie z szeregiem pytań.

— Co z krzywym semickim nosem? — spytałem.

— Oh, to drobnostka — odrzekła z uśmiechem — rozcina się

z wierzchu skórę i wypilowuje się kawałek kości, potem zasywa się wszystkim spowrotem i nos jest aryjski.

— No, a jeżeli, powiedzmy, któraś z pań ma puculuwatę policzkę?

— To także drobna operacja. Najpierw moczy się twarz w specjalnym roztworze przez dwa tygodnie. Potem zdziera się z niej skórę i wycina wszystko, co jest podspodem. Zszywa się, no i koniec, po operacji. Policzki są zapadnięte i twarz wygląda bardzo interesująco. O np. ta pani, co siedzi tam na lewo — mówiła, wskazując na starszą damę z wypłasiastymi oczyma i wołem na szyi — tej pani należałoby podnieść nieco oczy w górę, o pół centymetra i zwięzić nieco powieki (ściągają się je małymi klamerkami). Potem trzeba by poddać całą twarz wysokiemu ciśnieniu pod parą. Odpilować podgardle, odrąbać tył czaszki, bo ma zanadto wystający, przykrócić piersi u dołu i zwięzić biodra przez obstruganie części zbędnych, no i cóż jeszcze?... Ona... ma wagrowatą cerę, należałoby więc zdjąć z niej skórę i nałożyć inną w lepszym gatunku.

Sluchając tych dziwów, dostrzegłem, że filizanka z kawą trzęsie mi się w rękach.

Zmienilem temat czempredzej. Przeszedłem na sprawy aktualne, polityczne itp. Rozmawialiśmy długo i mile, przyczem doszedłem do następujących wniosków:

Ze mojej milej rozmówczyni należałoby doszkutować trochę lepszej lektury, gdyż czyta tylko podłe romanse, odpilować nieco snokizmu, którego posiada nadmiar. Iputować jakieś zajęcia, gdyż dała na próżnując po całych dniach zaczyna „mieć przewrócone w głowie”. Zastrzyknąć jej trochę inteligencji i wypompować z niej nadmiar zarozumiałości i egocentryzmu, który w niej domniaje.

Tyle o kosmetyce. Jur.

## Zagadkowa choroba kości leczona zmianą odżywiania

W jednym ze szpitali londyńskich znajduje się pięcioletni

John Norton. Chłopak ten cierpi na dotychczas nieznana chorobę, którą zajmują się teraz wszyscy profesorowie fakultetu medycznego. Kości małego Nortona są bowiem tak kruche, że łamią się jak szkło. Dotychczas fenomen ten wydarzył się 36 razy: nawet lekkie uderzenie twardym przedmiotem wystarcza i kość łamie się natychmiast.

Lekarze mniemają, że choroba ta jest wywołana brakiem wapna w kościach Nortona i spodziewają się, że po kilku latach mały John zapomocą odpowiedniego odżywiania stanie się zupełnie normalnym człowiekiem.

## HUMOR

— Powiedz mi, co mogłabym dać cioci Ani, żeby jej sprawić przyjemność w dniu urodzin?

— Napisz do niej anonimowy list miłosny!

Nauczyciel: Uczyliście się, że w naturze wszystko ma swój cel. Kto może mi dać przykład?

Uczeń: Łabędź.

Nauczyciel: Ale dlaczego?

Uczeń: Bo on ma długą szyję, żeby nie utonął podczas powodzi.

Janek: Jak mój dziadek umierał, to miał już 96 lat!

Adaś: To mój był starszy. Babcia mówiła, że miał już 102 lata!

Edek: Eh, co wy wiecie! Mój dziadek jeszcze wogóle nie umarł!

FRANCIS DE CROISSET

21)

## DAMA z MALAKKI

POWIEŚĆ

AUTORYZOWANY PRZEKŁAD M. WANKOWICZOWEJ.

— Śniadanie gotowe — powiedział „numer pierwszy”. Rzeczywiście boy postawił je na stole, choć nikt nie słyszał jak wszedł do pokoju.

— Tu należy być ostrożnym — mówił doktor Jerris — i jeść tylko rzeczy gotowane lub pieczone. Trzeba bardzo pod tym względem pilnować kradensu i kuchni.

— Słyszysz Audrey? — spytał Herbert, który od czasu przybycia do willi wyglądał zakłopotany.

W regularnych odstępach czasu słychać było głos jakiegoś ptaka: dwie smutne, dokuczliwe nutki.

— Co to jest? — spytała Audrey.

— Ptak — warjał. W nocy krzyk jego jest bardzo przykry. Z czasem można jednak, zatkawszy sobie uszy wata...

— Czy pan nie uważa, że sześcioro służby to trochę dużo na nasze skromne dochody? — spytał Herbert. — Sześcioro ich jest, nieprawdaz?

— Sześcioro, albo i więcej — odparł Jerris — ale tego się pani nigdy nie dowie. Każdy z nich ma przyjaciół, zastępców, rodzinę, a wszystko razem kosztuje mniej, niż utrzymanie jednej służącej w Anglii. To jedyna dobra strona tego kraju — zwrócił się do Audrey. — Jesteście państwo młodzi oboje, zdrowi... jak ja, kiedy tu przyjechałem. Chciałbym z panem porozmawiać trochę o naszych służbowych sprawach. Muszę panu pokazać raporty.

— Zostawię was i pójdę zwiedzić dom. Proszę powiedzieć amie niech przygotowuje mi kąpiel — rozkazała Audrey wchodzącemu „pierwszemu numerowi”.

— A propos kąpeli, trzeba bardzo uważać — pou-

czał ja Jerris — wychodząc z wody proszę nie zapomnieć natrzeć nogi i palce stóp alkoholem.

— Poco?

— Z powodu Hong - Kong foot'u, to jedna z kłesk Dalekiego Wschodu, mikroby żyjące w wodzie i wywołujące straszliwe świerzbienie skóry, a nawet wrzody. Została moja cierpiała na to przez pierwsze trzy lata...

Audrey wyszła z pokoju: czuła się zdenerwowana. Prędko wbiegła na schody. Spieszo jej było zobaczyć pokoje.

— Byleby były dwie łazienki.

Były dwie.

Dwa jednakowe sypialne pokoje łączyły wewnętrzne drzwi.

W jednym z nich leżały już porządnie poukładane na stole toaletowe przybory.

— Przynajmniej nie potrzebuję wybierać.

Na białych ścianach kilka jaszczurek czatowało, dysząc ciężko na muchy. Łóżko otoczone było siatką od moskitów, podłogę zakrywały maty.

— Brzydko, ale czysto — pomyślała Audrey.

Pokój wychodził na balkon.

— Patrzcie, niema wcale okna — szepnęła zuziwniona — U nas niema okna.

Przestraszona Audrey obróciła się.

Była to ama.

— Okna niema, jest mała firanka, którą można ciągnąć — tłumaczyła ama wskazując na fibrowe żaluzje. — o dziesiątej trzeba zamykać. Dużo moskity, dużo różne muchy.

Skakała boso po pokoju, jak duży ptak, któremu obcięto skrzydła.

Audrey wykapała się: nie czuła się już zmęczona. Jerris powiedziała jej, że kufry przybędą dopiero o drugiej, bo kulisi przyniosą je na plecach krótszą drogą przez wzgórza, więc przeznosiła zabrała z sobą walizkę do samochodu. Zmieniła bieliznę, nałożyła inną suknię i zapaliła papierosa.

Ama spuszczała żaluzje. Audrey uchyliła je i oparła się o balustradę balkonową.

## Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-cj stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1,50 zł., opisy specjalne — 3 zł., leksy — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA